

ROLA

Rok IV.
Kraków, dnia 12 czerwca 1910 r.
Nr. 24.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**
Numer pojedynczy 10 halerzy.

Budujmy domy ludowe.

Każdy wie dobrze, że człowiek jest stworzony do pracy i czy biedny, czy bogaty, pracować musi, gdyż inaczej brakłoby po niedługim czasie jedzenia jemu albo jego dzieciom i wnukom. Po każdej pracy koniecznym jest wypoczynek, aby nabrać nowych sił do nowej pracy i nowych trudów.

Wypoczynek jednak wypoczynkowi nierówny.

Jeden wypoczynek, to jest wypoczynek fizyczny czyli cielesny, ogranicza się na wyprostowaniu spracowanych członków, odetchnięciu wolniej i swobodniej. Taki wypoczynek każdy człowiek, czy chce czy nie chce, urządzać sobie musi i zawsze urządza. Wypoczynkiem tym jest w pierwszym rzędzie sen nocny, a także zaprzestanie pracy w niedziele i święta.

Oprócz tego wypoczynku cielesnego, jakeśmy go nazwali, jest również niezbędny wypoczynek duchowy. Wielu, nie nazywając go może temi słowy, odczuwa jego potrzebę i stara się go do swojej osoby zastosować.

W tym celu po miastach pozawiązywano rozmaite towarzystwa, pozakładano kasyna itp., gdzie ludzie, w wolnych chwilach, schodzą się, aby nietylko ciału, ale i duchowi dać odpocznienie. Tam gromadzą się, kto chce, wieczorami po całodziennej, lub w niedzielę po całotygodniowej pracy, aby nietylko ciału, ale i duchowi dać nowe siły do dalszych trudów i borykań się.

Tak czynią po miastach.

Zachodzi teraz pytanie, czy włościaninowi takiego odpoczynku nie trzeba? Tu chyba dwóch zdań być nie może, lecz każdy przyzna, że jest on mu niezbędny i konieczny.

Ale zatem zapytać należy, gdzie tego odpoczynku włościanin ma szukać?

Może ten i ów odpowie, że każdemu dom własny wystarczyć powinien, że po za domem stateczny człowiek nie powinien szukać przyjemności. Jest w tem trochę prawdy, ale nie całkowita.

Gdybyśmy byli zmuszeni do obcowania przez całe życie z żoną i rodziną, w takim razie brakłoby duchowi naszemu tego odświeżenia, jakie daje otoczenie i świat.

I znów rzecz tę wielu odczuwa, choć jej temi słowy nie nazywa. A w końcu cóż z tego dążenia wypływa? Oto każdy z nas bywa siłą woli ciągnięty do miejsc, gdzie zbiera się więcej ludzi, aby tam swojego ducha odświeżyć i dać mu niejako odpoczynek do nowej działalności.

Gnani tą potrzebą, schodzą się też ludzie do miejsc różnych, któremi bywają zwykle domy oświeceńszych gospodarzy, ale częściej jeszcze... karczmy. Niejeden odczuwający ową potrzebę odświeżenia swego ducha, zachodzi do karczmy ze szczerem postanowieniem posłuchania trochę rozmów i powrócenia do domu. Ale jakże tak siedzieć w karczmie? przecież to nie ładnie, przyjść, posiedzieć i odejść! Prócz tego i karczmarz zachęca do wypicia kieliszeczka. Wkońcu złożyło się tak, że za jednym kieliszkiem poszedł drugi i trzeci itd. a z gospodarza z czasem zrobiło się nieładne stworzenie.

Co z tego potem wynika, to chyba wszyscy dobrze o tem wiedzą. Nic też dziwnego, a jeszcze lepiej powiedziałbym, rzecz to dobra, że żony gniewają się na mężów, uczęszczających do karczmy.

Zachodzą teraz dwie pozorne sprzeczności, Z jednej strony potrzeba wspólnych zebrań, a z drugiej zgubne skutki takich zebrań, urządzanych w karczmach. A przecież potrzebie tej można zadość uczynić odsuwając jednak karczmę zupełnie na bok. Najkrótszą drogą do tego jest b u d o w a n i e d o m ó w l u d o w y c h na wsi, w którychby stateczni gospodarze i młodzież schodzili się, czy to w niedzielę popołudniu, czy też w długie zimowe wieczory, aby porozmawiać o sprawach ogólnych i społecznych, przeczytać gazetki itp.

W każdej wsi może taki dom stanąć, bo jest on dla ludu potrzebny, a choć kosztowałby kilka tysięcy koron, to materyalnie się opłaci.

W wielu z naszych wiosek są już organizacye oświatowe i gospodarskie, jak Czytelnie, Kółka rolnicze, Kasy Raiffeisena itp. Dom ludowy, odpowiednio zbudowany, może pomieścić wszystkie te towarzystwa pod jednym dachem, prócz tego może tam być sala na zabawy, wieczorki i obchody.

W domu tym da się odświeżenie i odpoczynek duchowi a uniknie się karczmy i zgorszenia.

Oczywiście niejednego może zrażać trudność materyalna w założeniu takiego domu, ale to tylko początek trudny: zacząć, a połączonemi siłami cudów można dokonać.

W niektórych miejscowościach domy takie już powstały i włościanie tamtejsi tylko tego żałują, że ich wcześniej nie zakładali.

A zatem do dzieła: budujmy domy ludowe!

Krzyżacy na Litwie.

XXVII. MORDERCY.

Trojdan przed księciem. — Jagiełło żąda imienia Dziewicy. — Trojdana odmowa. — Jagiełło zabiera obraz. — Wojna Jagiełły z Kiejstutem. — Jagiełło żąda rozmowy. — Kiejstut w więzieniu. — Straszna zemsta Akseny. — Kiejstut zabija się.

Rozkaz księcia stawienia się z obrazem niezmiernie utrapił Trojdana. Gdyby był sam tylko wezwany, cieszyłby się z tego, bo już nie dopiero pragnął zbliżyć się do Jagiełły i usługi mu swoje zalecić; lecz dołożenie wzięcia z sobą obrazu dawało mu poznać, że książę chce go pozbawić tej drogiej własności, tem bardziej, iż spostrzegał, jakie na nim zaraz uczyniła wrażenie. Widząc jednak, że posłusznym być trzeba, wziął z sobą malowidło i stanął z niem śmiało przed księciem.

— Jak się masz, żwawy chłopaku! Czy już wiesz, żeś na tym świecie jeszcze? — rzekł Jagiełło wesoło. — Ale mamy między sobą pewien dług do zaspokojenia. Naszej siostrze, jakeśmy słyszeli, dałeś pomoc w świątyni; gracko się w tym dniu sprawiłeś, nasza łaska nie chce ci tego zapomnieć!

— Miłościwy panie! — odpowiedział Trojdan — uczyniłem tylko moją powinność i nadto jestem wynagrodzony, gdy zachowany zostałem przy życiu.

— Cieszę się z tego — rzekł książę. — Podobno ten obraz takiego cię kłopotu nabawił? Rzecz dziwna! Mów! jestże on w rzeczy samej szkodliwym?

— Szkodliwym? — powtórzył z niepewnością młodzieniec. — On wtedy szkodliwym być może, kiedy jest nie ze mną.

— Będziemy mieć czas przekonać się o tem. Teraz mi powiedz, kogo on wyobraża?

— Panie! miałem umierać niedawno. — Wyjawienie jej imienia mogło mię zbawić, zamilczałem jednak, bo jej sławę wyżej cenię nad życie. Będziesz żądał, żebym dla ciebie ślub serca mego złamał?

— Osobliwy z ciebie człowiek! Czy nie wiesz, że śmierć twoją sto razy okropniejszą mogę uczynić niż ta, której ci oszczędziłem? To jest Pojata, córka Krywekrywejty naszego. Wyznaj bez zwłoki.

— Nie! miłościwy panie! Jakkolwiek to przypuszczenie czyniłoby malowidłu zaszczyt, daleko jeszcze nie dochodzi godności osoby, którą obraz wyraża.

— Mniejsza o to — rzekł książę — jesteś ofiarnikiem, posiadanie rysów niewieścich winnym kary cię czyni; lecz bądźmy przyjaciółmi. Słuchaj! ten obraz mi się podoba, ja cię wydobędę ze stanu, do którego wcale nie zdajesz się być stworzonym; zrobię cię bogatym, tylko mi powiedz: kto jest ta śliczna osoba i gdzie się znajduje?

— Hojność twa, panie, jakkolwiek wielka, nie opłaciłaby nigdy mojej spokojności, bo wyżej niż życie cenię osobę, którą ożywiają. Nie, panie! jej imię nigdy z ust moich nie wyjdzie. — Wreszcie, gdybyś nie był, czem jesteś, możebym się prędzej odważył ciekawości twojej dogodzić.

— Rozumiem, lękasz się, abym jej nie kazał stawić przed sobą.

— Stawić przed sobą? — powtórzył z dumą młodzieniec — tego się wcale nie lękam, bo jakkolwiek, panie, jesteś potężny, gdybyś ją znał, pomyśleć nawet coś podobnego nie byłbyś w stanie.

— Koniec końcem ona jest twoją kochanką?

— Panie! życie moje jest w twej mocy — przerwał z żywością młodzieniec — lecz bądź łaskaw przestań o niej mówić tak lekko. Patrz, panie! na to oblicze, pełne niebieskiej godności i pomyśl, że tym rysom, choć tak czarującym, braknie najdzielniejszego uroku, braknie jej duszy świętej, i wtenczas osądź, jaka cześć jej się należy.

Jagiełło, mało zdolny stawić się w położeniu Trojdana, z niewiarą raz spoglądał na obraz, drugi raz na niego; śmieszną mu się zdawała namiętność tak czcza i tak silna razem. Ale śmiałość młodzieńca, jego szykowna postawa i to wszystko, co o nim mówiła Aksena, utwierdzając go w powziętym domyśle, były przyczyną, że odtąd innem okiem zaczął na niego poglądać i tem większą ciekawością był zdjęty poznania przedmiotu jego czułości.

— Pomału może się na sobie lepiej poznamy — rzekł do niego po chwili. — Powiedzże mi przynajmniej, kogo sądziłbyś godnym ręki tej piękności?

— Zaledwie ciebie, panie! — odpowiedział młodzieniec — gdybyś do państw imienia twego, był w stanie łączyć godne jej uczucia.

— Chłopcze! — rzekł obrażony książę — dotąd nas bawiłeś, teraz gniewać zaczynasz. Ktokolwiek jesteś i twoja piękność, nie powinieneś zapominać, iż mówisz z wielkim księciem litewskim!

— Wiem o tem — odpowiedział Trojdan — lecz wiem także, że jakkolwiek są świetne waszej łaski tytuły, są jeszcze nad nie wyższe na świecie.

— Zapewne! zapewne! korony, majestaty, berła — mówił książę, chodząc żywo po izbie — ale nie do ofiarników należy rozprawiać mi o nich. Co za szał! Kochać niewiastę, która może być czem więcej, niż wielką księżną litewską! Zachowajże sobie jej imię, o któreś tak zazdrosny, a nam obraz zostaw. Na naszym zamku lepsze on będzie miał miejsce, niż w twojej celi.

Okropną była dla Trojdana ta strata. Wszystko, co tylko mógł, czynił, aby ją odzyskać; prosił, zaklinał, groził nawet czarami, ale nic zmiękczyć nie mogło przyzwyczajonego do swej woli księcia. Pewność, że obraz jest wizerunkiem znakomitszej od niego osoby, w rzeczy samej dokonała jego oczarowania. Kazał go umieścić w najwspanialszej z sal zamkowych, złotolitą obłożyć oponą i bądź przez uszanowanie, bądź nie dowierzając urokom, postawił przy nim straż zbrojną, która dzień i noc czuwając, nie dopuszczała nikomu zbliżenia się; sam zaś coraz nim bardziej się zajmując, coraz większe odkrywając w nim wdzięki i powaby, czuł, iż dałby chętnie połowę swych skarbów, gdyby mógł choć chwilę cieszyć się obecnością osoby, którą wyrażał.

Tak nieszczęśliwy Trojdan zaledwie kilka dni cieszył się odzyskaniem swego skarbu, kiedy mu go na nowo daleko mocniejsza siła wydarła; zgadzając się jednak ze swym losem, tem żale koił, że prócz tego nie mógłby go dłużej zatrzymać, z powodu, iż Lezdejko prędzej czy później pozbawiłby go niezawodnie tej drogiej pamiątki; czyniąc zatem z potrzeby cnotę, tem się pocieszał, że się przynajmniej nie w podłe ręce dostał i że jest pokojów książęcych ozdobą.

Ale jeżeli Trojdan umiał być stałym w raz powziętych uczuciach, nie mógł równie zamknąć serca przed tkliwą wdzięcznością, na którą zasługiwała tyle o zachowanie jego troskliwa Pojata.

Stawała mu też z drugiej strony postać obrazu w nowe wdzięki ozdobna i zdała mu się wyrzucać jego niestałość. Upodobanie Jagiełły w obrazie wzniecało w nim pewny rodzaj zawiści, którą napróżno starał się pokonać. Z tych uwag i porównań dziwne w duszy jego powstawały walki. Ujrzał raz Pojatę w świątyni, znalazł ją piękniejszą niż kiedy, zbliżył się do niej lękliwy, mówił o wdzięczności, wdzięczność była w sercu i ustach, a Pojata została odtąd jedynym celem jego chęci i myśli. Ale skromna wychowanka Kiernowa nie dostrzegała wcale tej zmiany, która jej zapewniała tak niespodziane zwycięztwo i szczęściem tylko widzenia przyjaciela za-

jęta, radość mu swoją z całej okazywała duszy. Mało ją obchodziło podobieństwo jej z nieznajomemi rysami, nie widziała, że dostrzeżony u przyjaciela obraz dziewicy powinien ją przestrzegać, iż ma rywalkę. Jeśli go nienawidziała, jeśli cieszyła się z przeniesienia go na zamek, pochodziło to stąd raczej, iż nie mogła zapomnieć, jak wielkiego nieszczęścia mógł zostać przyczyną i że już temu niebezpieczeństwu Trojdan nie ulegnie więcej.

Tymczasem zdradliwa fortuna, ile na nowo zaczęła sprzyjać Jagielle, tyle opuszczając Kiejstuta, przeznaczyła go najsroższej niedoli. Poznał późno zbyt zaufany w poprawie synowca starzec, jak wielki błąd popełnił, powierzając mu odwodowe siły i tak mu łatwą zostawiając drogę ubieżenia stolicy.

Tymczasem Jagiełło, wzmocniony potężnym Krzyżaków posiłkiem, obrócił oręż na Troki i z taką natarczywością uderzył na zamki, że Witold, przy szczupłej załodze, zaledwie miał czas do Grodna wyciągnąć. Uwiadomiony Kiejstut o tej nowej klęsce zaniechał zdobywania Nowogrodu; wojsko też jego strudzone wojną, wycieńczone zimnem i głodem, zawiedzione w nadziei zdobyczy, a nadewszystko wi dząc już innego pana na stolicy, mało okazywało chęci do wspierania dalszych wodza zamiarów.

W tak niepomyślnym rzeczy obrocie wybiegnął Kiejstut w głąb Żmudzi dla pokrzepienia siły świeżym żołnierzem i wzmógłszy cokolwiek szeregi, u brzegów Wilii złączył się z Witoldem, który mu w pomoc prowadził szlachtę grodzieńską. Nie tracąc czasu, obrócili obaj ku Trokom i z całem sił natężeniem uderzyli na zamki. Jagiełło zdawszy na wodzów obronę twierdz, sam z wojskiem wyciągnął w pole i starał się zniweczyć zamiary stryja.

Tak nieszczęśliwy Kiejstut ujrzał się nagle między dwoma ogniami. Cała dzielność Witolda i pomoc walecznych zaledwie go zdołały zasłonić od srogiego losu niewoli. Tłum pochlebnych doradców, obozowych próżniaków, coraz się zmniejszał; lecz gdy go Jurga opuścił, spiesząc oszczędzać w Wilnie ostatek fortuny, której już Kiejstut nie obiecywał pomnażać, poszła za jego przykładem w swe strony i reszta sług pańskich. Został mu tylko wierny Sławeńko; ale ten, w położeniu obecnem na mało mógł mu się przydać. Dopiero spostrzegł opuszczony starzec, że już się skończył zawód jego sławy i z niewczesnym przekonał się żalem, iż ci, którym najwięcej zaufał, najgłówniejszymi jego stali się wrogami.

Atoli garstka wiernych i grodzieńskie pod Witoldem hufce jeszcze cień niejaki dawnej jego wystawiały potęgi. — Z nią to nieszczęśliwy starzec podstąpił pod obóz Jagiełły u Wilna i albo zwyciężyć albo zgonem chwalebnym postanowił zakończyć pełne sławy życie. Przeniknął jego zamiary Jagiełło, i posłał po Witolda, prosząc, aby chciał być pośrednikiem układów jego ze stryjem. Wysłany w tym celu Skiergiełło, przybywszy do obozu Kiejstuta, krzepił go dobrą nadzieją i oddając się sam w zakład, wzywał nawzajem Witolda do obozu brata. Przykrą zapewne było dla Kiejstuta koniecznością układać się z lennikiem, który go zdradził; lecz na cóż się w złym razie nie zezwoli? Musiał się więc skłonić raz jeszcze do zaufania Jagielle i zatrzymawszy zakładnika, posłał syna do jego obozu.

Porozumiewał się z nim długo Jagiełło, nie był dalekim od zawieszenia broni, nawet zdał się do pokoju skłaniać, lecz nie mogąc ostatecznie ułożyć się, oświadczył życzenie osobistej z Kiejstutem rozmowy i w tym celu posłał do niego gońca, prosząc, aby dla dopełnienia zgody chciał przybyć do jego obozu. Poparł potrzebę przytomności jego Witold, donosząc ojcu, iż bardzo już mało braknie, aby rzecz do pożądanego końca doprowadzona została. Udał się zatem Kiejstut do obozu i czynił z siebie, co mógł, aby zgodę przyspieszyć. Jagiełło też chętnie od niektórych odstępował warunków.

Tymczasem oba wojska, gotowe do boju, choć nierównej siły, uszykowane naprzeciw siebie, czekały na pożądany skutek układów. A że już słońce ku zachodowi się miało, Jagiełło rzecz odkładając do jutra, zapraszał stryja do Wilna, przyrzekając, że wszystko podług jego myśli zostanie. Tak oczywiste oznaki przyjaźni krzepiły starca nadzieją, że przynajmniej może będzie miał sobie Troki wrócone i w nich już spokojnie życia dokona; pospieszył więc w towarzystwie Jagiełły i z Witoldem na zamek i był gościnnie przyjęty.

Lecz gdy się udawał na spoczynek, został pojmany, okuty w kajdany i zaprowadzony do Krewa, aby tam w więzieniu taki czas wysiedział, jaki w niem Jagiełło z siostrą przepędził. Witold zaś, z zachowaniem winnych mu względów, w Wilnie pod strażą został zatrzymany. Garstka żołnierzy, dowiedziawszy się o uwięzieniu swych wodzów, poszła w rozsypkę lub przez mocniejszego nieprzyjaciela do złożenia broni przymuszona została.

Przyjął Kiejstut ten odwet z nieugiętym umysłem, spodziewając się, że później może wzruszone serce synowca raczy tę przynajmniej względność dla niego zachować, jaką on mu niegdyś w podobnym okazał przypadku; mniemał też, że jeśli nie przez litość, to dla oszczędzenia niesławy domu, zechce zdjąć pęta z nóg stryja; ale ta nadzieja okropną prawdą omylona została.

Nieszczęśliwy starzec, bez względu na włos siwy, na życie pełne chwały i tak blizki krwi związek, wtrącony został do głębokiej wieży. Tyle razy wyszedłszy szczęśliwie z rąk obcych nieprzyjaciół, z więzów krzyżackich i polskich, w haniebnej warowni synowca, któremu tyle dobrego uczynił, miał jęczeć na dni ostatek. Głęboki, murem otoczony loch, okno małe o kilka sążni nad głową, ziemia błotem i zgnilizną pokryta, nie obiecywały mu nigdy, aby przy swoim wieku i ranach mógł domierzyć kresu oznaczonej nędzy.

Na większe udręczenie, ujrzał wykonawcami rozkazów zwycięzcy tych samych ludzi, którzy niedawno wybrani przez niego do postrzegania postępków Jagiełły, tak mu fałszywe o poprawie jego doniesienia czynili. Widok ich i ta nieużyta surowość, pozbawiona wszelkiej ludzkości, do której nieszczęśliwy książę u nich przynajmniej miał prawo, bardziej go nad wszystko bolały; umiał jednak być mężnym i tak nimi pogardzał, że nie dał im nawet poznać, aby mu kiedy znanymi byli. Został mu tylko jeden wierny Sławeńko, który nie mogąc pana opuścić, wdzierał się gwałtem za nim do lochu i tyle prośbami dokazał, że mu los jego dzielić pozwolono.

Niedługo trwał stan niedoli Kiejstuta; piątego dnia uwięzienia ujrzał w nocy światło w otworze i spuszczającą się do lochu drabinę. Sławeńko na ten widok cieszył go nadzieją zmiany wieży na łaskawszą niewolę, ale wkrótce najsroższej doznał pewności.

— Kiestucie, gotuj się! — dał się słyszeć Proksa, którego głos grzmiący podwajała głębokość wieży. — Koniec twej nędzy, śmierć ci przynosimy.

Spokojnie czcigodny starzec usłyszał swój wyrok. Wkrótce ujrzał zstępujących czterech zabójców ze sznurami i toporem; Sławeńko rzucił się na nich bezbronny, lecz zaraz cięty, upadł bez siły.

— W tymże to lochu zgon mnie spotyka? — zapytał poważnie książę. — I mój ród, moja sława i ten oręż, którym tyle posług ojczyźnie uczyniłem, nie mają żadnego względu u mego zwycięzcy?

— Mylisz się — przerwał Bilgen. — Jagiełło nie chce twej głowy, inna cię gładzi ręka. Tyś zdławił Wojdyłę, tyś go ludowi na pośmiewisko wystawił. Czy domyślasz się teraz, kto cię tam do niego posyła? — ponowił Bilgen.

— Kłamiesz — rzekł starzec — bezbronnych zabijać nie umiem. Wojdyło zginął mimo mej wiedzy; Jurga, tobie podobny, zgon jego przyspieszył.

— To wszystko jedno — rzekł Proksa i zbrodniarz chwycić chciał starca za brodę szanowną.

— Czekaj, podły! — zawołał Kiejstut, zastawiając się ręką. — Nie ujdę wam, ale śmierć moja odemnie być musi.

W tej chwili Sławeńko legły na ziemi, zaczął wzywać litości i pana zaklinał, aby się upokorzył; ale głos jego nie był słyszany.

— O ziemię z nim naprzód — odezwał się Mostew.

— Darujcie mu! darujcie dziś tylko — padłszy na kolana, wołał Żybinta — może jeszcze przebaczenie przyjdzie.

— Cicho, nikczemny! obejdziemy się bez ciebie — zawołał Proksa. — Dalej, gdzie sznury?

— Jeszcze słowo — rzekł starzec o mur oparty. Tylko mi powiedz, czy i Witolda los taki czeka?

— Tam się dowiesz — ukazując w górę, rzekł Bilgen.

Wtem, gdy się zabójcy do sznurów biorą, Kiejstut, wzniósłszy w niebo oczy, pchnął się ukrytym w rękawie sztyletem, skłonił głowę na piersi Sławeńki i został bez życia.

— Bracia! — ujrzawszy krew z niego płynącą, krzyknął przerażony Proxa — sam się przebił!

— Już nie oddycha — rzekł Bilgen. — Cóż teraz uczynimy?

— Cóż mamy czynić? — odpowiedział Proksa. — Cóż my winni, że mu tak pilno na tamten świat było? Robiliśmy, co nam kazano, licho mogło wiedzieć, że miał sztylet w rękawie. A potem, moi bracia, nie trzeba rozpaczać, zobaczycie, popłaczą trochę, a potem dziękować będą, że się go pozbyli.

— Czy będą dziękować, czy karać — odezwał się Żybinta — ja wcześnie powiadam, żem nie chciał do tego ani żartem, ani prawdą należeć.

— Będziesz ty tańcował, jak my zagramy!

Tak mówił Proksa i krzepiąc dobrą myślą pomieszanych kolegów, zbliżył sie do Sławeńki, przepraszał za zranienie i prosił, aby publicznie nie odmówił świadectwa, jako Kiejstut własną zginął ręką.

Przemawia do mnie wieś...

I wieś, gdzie ledwie listki się kołyszą,
Gdzie rzadko wicher nimi zaszeleści,
Przemawia do mnie tą grobową ciszą,
I koi smutki, żale i boleści...

Gdym pełen strapień i pełen zwątpienia,
Z gwaru miejskiego w wioskowe zacisze
Unoszę duszę mą dla odpocznienia
I szmerem gajów do snu ją kołyszę.

Tam zapominam o własnych strapieniach,
Tam zapominam zupełnie o świecie,
O świeżych ranach i dawnych cierpieniach
I szczęśliw jestem, jakby małe dziecię.

A gdy mi żegnać przyjdzie ją na chwilę,
Szczęście me w jedną łzę gorzką się zmienia,
Składam je z żalem w zapomnienia pyle
Słowy: O, wiosko droga, do widzenia!

Ant. St. Bassara.



Okropniem ciekawy, cem ja sie róznie od konia albo kobyły. Ino słonecko wylizie z za Bartkowy stodoły, juz mnie gospodarz ciągną z wyrka do roboty, a ja znowu ciągnę śkapy i harujewa razem do wiecoru. Ale kobyły o tyle śceśliwse odemnie, ze choć niedziele mają spokojną i robią co chcą, a ja muse iść do kościoła i drzymać.

A przecie lepse od roboty to spanie, a zwłasca takie, jakiem miał wcora. Ułaził sie człek okrutecnie przez cały dzień, to spanie było galantne.

Sniło mi sie, ze do nasy wsi zjechał anioł z ognistą siablą i zacął rządzić. Co siabelką rusy, nowe dziwa na świecie sie robią. Ludzie odrazu nabrali rozumu i nie było w nasy wsi ani wsipolaków, ani ludowców, ani męcygratów, ino same porządne ludzie. Wszyscy przestali sie zryć o ten wiatr zesłorocny, tylko wzieli się do roboty, a choć mniej gadali, to robili mondrze i dobrze.

Pirsą ich robotą z tej roboty to było to, ze z cały wsi a nawet z cały parafije, wyrzucili wsyćkie karcmy, a wódki nawet na likarstwo pić nie wolno było. Na to miejsce postawili skołę, gdzie się dzieci ucyły nietylko małego, ale i wielkiego abecadła.

Wsyćkie adukaty posły na insy zarobek, bo nie mioł sie kto precesować, więc i sądów nie było, a ludzie powiadali sobie tak: »Cyja prawda prawdziwa, to mu trza ustąpić, a o nieprawdziwą prawdę, to sie skoda precesować i szóstki tracić. Bitek nie było takze zadnych, bo ludzie mieli rozum, a nie mieli wódki.

W kuzdy chałupie było cyściutko, jak u jego mości, a lamentarzy i nasy *Roli*, abo insy *Roli*, nie brakło w zadny chałupie. Grunta rodziły ślicniuśkie zboza i inse zimiaki, bo ludzie nietylko od nieboscyka tatusia sie ucyli, ale i przez cytanie mondrych książek nabirali rozumu. I było tak, ze nie ino ksiądz probosc, pan organista, prefesur i ja z gospodarzem umieli cytać i cytali gazyty, ale wsyćkie ludzie z cały parafije były porządne, umiały cytać i cytały«.

Takiem miał piekne śnienie i jagem wstał, opedziołem je gospodarzowi i, Boże odpuść, gospodyni.

Gospodarz pokiwali głową i widać ze się zasumowali strasecnie, bo tak padają:

— Oj, Maciuś, Maciuś, zeby tobie sie takie rzecy i sto razy śniły, to one pozostaną tylko snem, bo ludzie rozumu boją sie, jak święconej wody. Ile to jesce bab na świecie, co rodzonemu męzowi zabraniają posłać na gazytę, a ile ojców, którzy powiadają, ze lepiej sie przespać, jak w bałamuty ślipia wrazać.

Mędrze gospodarz gadali, ale im gospodyni przerwali:

— A nie śniły ci się tam, Maciek, pirogi na wirzbie, abo kluski w rzyce? Oj, Maciek, Maciek!

No, wicie, z babami to zawse tak!

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

15.

Po 50 latach panowania umarł Bolesław Wstydliwy, nie zostawiając po sobie żadnych dzieci, a temsamem i następcy. Wskutek tego tron polski odziedziczył po nim jego synowiec, prawnuk Kazimierza Sprawiedliwego, Leszek, nazwany »Czarnym«.

Leszek Czarny, objąwszy rządy, miał wiele do czynienia, naprzód z książętami śląskimi, a potem z Litwinami i Jadźwingami.

Kraj, oblany z jednej strony morzem Bałtyckiem, a z drugiej ciągnący się aż po rzekę Dźwinę, a od Polski oddzielony Niemnem i Bugiem, pokryty był wielkimi borami. Wśród tych borów siedziały różne plemiona litewskie, jak: Litwini, Żmudzini, Prusacy, Jadźwingowie. Był to naród pogański, czcił Perkuna, bożka piorunów, czcił ogień, który nieustannie palił się na ołtarzu; przytem wężom cześć oddawał, i miał kapłana najstarszego, który nazywał się Krywekrywejtą. Jadźwingowie byli bardzo waleczni i lubieli napadać na sąsiednie kraje, a byli tak zażarci w bitwie, że jak który gdzie stanął, tak się bił do upadłego, przenosząc śmierć nad niewolę.

Otóż Litwini i Jadźwingowie wpadli do Polski. Leszek Czarny zebrał wojsko i wyszedł przeciw nim do Lublina, gdzie wielkie popełniali okrucieństwa. Ale, przyszedłszy, już ich nie zastał. Wtedy, gdy zasnął w namiocie, pokazał się mu święty Michał i powiedział, aby śmiało ścigał nieprzyjaciół.

Leszek, natchniony dobrym duchem, puścił się z wojskiem w pogoń i dognał nieprzyjaciół między rzeką Narwią a Niemnem. Uderzyli natarczywie Polacy na uchodzących, którzy nie mogli się dobrze bronić, obciążeni łupami, i jednych w pień wycięli, drugich w błotach potopili. Jadźwingów wszystkich do szczętu wytępiono.

Na podziękowanie Bogu za szczęśliwe zwycięztwo, Leszek wystawił kościół świętego Michała w Lublinie, na tem miejscu, gdzie miał sen proroczy.

Za jego panowania wpadli także Tatarzy do Polski i zniszczyli ją od Sandomierza do Krakowa.



Leszkowi Czarnemu ukazuje się św. Michał.

Cesarz w Bośni.

Cały kilkodniowy pobyt cesarza w Bośni był jednym ciągiem entuzyastycznych przyjęć, jakie ludność zgotowała swemu monarsze, który po raz pierwszy przybył do kraju, od tak niedawnego czasu należącego na dobre do monarchii. Przyjęcie miało charakter niezwykle poważny i uroczysty, a wygląd barwnie przyozdobionego miasta, wraz z tłumami ludności, przybranej w narodowe stroje, tworzył obraz niezwykle malowniczy. Na ulicach przybranych chorągwiami, kwiatami i festonami, widać było wszystkie barwy sztandarów narodowych, zaczynając od barw monarchii a kończąc na tureckiej zielonej »chorągwi proroka« z półksiężycem i gwiazdą.

Tak przystrojone ulice zapełniały przez kilka dni rojne tłumy, wśród których wybijały się jaskrawe narodowe stroje Chorwatów, Serbów, Węgrów i Turków. Arabskie napisy umieszczone na czerwonym aksamicie ze złotem, któremi ludność turecka tryumfalną ozdobiła bramę, dopełniały jaskrawego i kolorowego obrazu.

Ciekawym był udział w uroczystościach powitalnych kobiet muzułmańskich, do niedawnego jeszcze czasu usuwanych zupełnie od życia publicznego. W czasie przejazdu monarchy przez ulice Serajewa w oknach wielkiego hotelu »Kontinental« widać było licznie zebrane grono kobiet muzułmańskich a równie liczne grono wypełniło jedną z galeryj, specyalnie zbudowanych na ulicach.

Przed wejściem do meczetu »Begova«, głównej świątyni tureckiej, witała cesarza kilkunastoletnia Turczynka, ubrana w strój kobiet wschodnich z zasłoną na twarzy, koło której zwieszały się ciężkie od klejnotów naszyjniki i szyte perłami ozdoby głowy. Długo z uśmiechem przypatrywał się cesarz małej dziewczynce, która z dziecinną dumą dźwigała na główce masę klejnotów, którą zaledwie unieść była w stanie.

Uroczystości powitalne o mało nie przerwane zostały przez niepogodę, która udaremniłaby zabawy, które odbywały się na ulicy miasta pod otwartem niebem. Tłumy zbierały się przed dworcem kolejowym i na galeryach jeszcze wśród wspaniałej pogody, ale już około godziny trzeciej, tuż przed przybyciem monarchy, pogoda nagle psuć się zaczęła. Czarne chmury zasłoniły firmament i wnet padać zaczął dość obfity deszcz, który jednakowoż ustał w chwili, gdy rozpoczęły się uroczystości powitalne.

Po szeregu mów, jakiemi miejscowi dostojnicy witali cesarza, ogromny pochód dworski ruszył do miasta. Pochód ten przedstawiał się świetnie. Cesarz poprzedzony oddziałem dragonów i honorowej gwardyi, jechał w powozie zaprzężonym w cztery rumaki, otoczony ministrami i oficerami, a ludność zebrana tłumnie na ulicach, placach i w oknach kamienic,

wznosiła okrzyki, powiewała chustkami. Gwar ten cały potęgował huk z dział, z których bito z fortów Serajewa. Na powitania cesarz odpowiadał uśmiechem i raz wraz podnosił rękę do czaka, salutowaniem dziękując za okrzyki.

Niemniej świetnie wypadło też przyjęcie cesarza w drugim dniu pobytu, w gmachu rządowym. Zebrały się tu podobnie wielkie tłumy, jak dnia poprzedniego i niemniej wielkim był entuzyazm, z jakim witano pojazd cesarski.

Uroczysty ten nastrój nie opuszczał mieszkańców Serajewa w czasie całego pobytu cesarza w stolicy Bośni, a równocześnie wzorowym był porządek, jaki panował wśród mas, zapełniających ulice. Nad utrzymaniem porządku nieustannie czuwała policya, której szeregi na cały czas pobytu cesarza zostały znacznie zwiększone. Policya dawała przedewszystkiem ustawiczne baczenie na spiski, które nieraz robią źli ludzie w razie przejazdu monarchów. Tym razem udało się także policyi wpaść na trop, na szczęście niezbyt groźnego spiskowca.

Mianowicie policya paryska doniosła policyi w Serajewie, że do stolicy Bośni przybył niebezpieczny anarchista Józef Zarcicz. Zarcicz przyaresztowany został wraz z jednym z urzędników kolejowych, u którego mieszkał. Przy aresztowanym znaleziono rewolwer i dwa artykuły. Zarcicz, przesłuchiwany, zaprzeczył stanowczo, jakoby był poszukiwanym anarchistą i utrzymywał, że tylko nazywa się tak samo, jak poszukiwany zbrodniarz, z którym jednak niema nic wspólnego. Policya zaczęła energiczne śledztwo, by stwierdzić prawdę słów aresztowanego, a równocześnie jeszcze bardziej zaostrzyła swą czujność. Wkrótce potem aresztowano jeszcze jednego Rosyanina, którego zachowanie wydało się policyi podejrzanem a nadto przybyłego z Belgradu anarchistę A. Christicza, który już na dworcu w Serajewie przez policyę aresztowany został.

Najwięcej jednak bezpieczeństwa zapewniała własna jego powaga i sympatya, jaką otaczają go mieszkańcy kraju. To też cesarz czując się zupełnie bezpiecznym sam wydał nakaz usunięcia wszystkich niepotrzebnych środków ostrożności, zarządzonych przez policyę. Podobnie uroczyście i serdecznie witano monarchę w stolicy sąsiedniej Hercogowiny, w Mostarze.

W czasie całej swej podróży monarcha, mimo podeszłego wieku, zupełnie nie czuł się znużonym uciążliwą podróżą a z Bośni, wyjeżdżając, telegrafował do córki, arcyksiężnej Maryi Waleryi:

— Szczęśliwy jestem z tego, co tu przeżyłem. Czuję się odmłodzonym o dwadzieścia lat!

ZŁOTE MYŚLI.

Mało jest ludzi, którzyby nigdy nie kłamali przed innymi, ale pewno jeszcze mniej takich, którzyby nigdy nie kłamali przed własnem sumieniem.

Zaprawdę, jako słońce światłość swoją traci, gdy za chmurę zajdzie, tak rozum ludzki od zbytków tępieje.

Dla kogo życie jest rozczarowaniem, ten staje się coraz uboższym; dla kogo ono jest doświadczeniem, ten się wzbogaca.

Jan Kochanowski.

Zwycięża tylko ten, kto postanawia iść do kresu.

W. Sieroszewski.

Kto chce być długo starym, trzeba, iżby był krótko młodym.

Ignacy Krasicki.

Raz tylko wpuść dyabła do swego domu, a raj ci w piekło zamieni.

Fr. Morawski.

Ciekawa książka.

Nakładem ruchliwej i zasłużonej, a jedynej ludowej księgarni w Krakowie K. Wojnara wyszła świeżo bardzo ciekawa książka, napisana przez profesora Czesława Pieniążka p. t.: *Polska i Krzyżacy.* Jest to opowiadanie historyczne, napisane w pięćsetną rocznicę bitwy pod Grunwaldem.

Autor, opowiedziawszy w rozdziale pierwszym o stosunku Polaków z Niemcami. w rozdziale drugim maluje stosunki wzajemne Polaków z Prusakami. Następne rozdziały opowiadają o powstaniu Krzyżaków, o ich napadach na Litwę i połączeniu się tej ostatniej z Polską przez małżeństwo Władysława Jagiełły z Jadwigą, królową polską.

Rozdział siódmy odzwierciedla żywo stuletnie zdrady i niegodziwości Krzyżaków; ósmy — grabież Pomorza; dziewiąty pogrom Krzyżaków przez Władysława Łokietka pod Płowcami w 1331 roku, aby znów w rozdziale dziesiątym wykazać pychę, niegodziwość i wyuzdanie Krzyżaków.

Dopiero z rozdziałem jedenastym zaczyna się właściwy opis chwil i zdarzeń z przed 500 lat. Są tam barwnie przedstawione wysiłki Krzyżaków, aby rozbić połączenie Litwy z Polską; są uwidocznione zdarzenia i wypadki poprzedzające wojnę.

Rozdział 12-ty rozpoczyna się z dniem 19 czerwca 1410 roku, kiedy to król Władysław Jagiełło z pod klasztoru świętokrzyskiego, gdzie tak gorąco modlił się przez dzień cały, wyruszył na wroga i posuwał się ku pruskiej granicy. Dalej opowiada autor, że król wyczekiwał wciąż pokoju, a 2 lipca, jako w święto Nawiedzenia N. Maryi Panny, kazał odprawić nabożeństwo w klasztornym kościele w Czerwińsku, by Bóg odwrócił wojnę. Kryżacy, rycerze Maryi, drwili sobie jednak z tego i opowiadali, że Litwini »zdolniejsi do łyżki, niż do broni«. — Następnie mamy tu przedstawiony wiernie i przystępnie cały przebieg wiekopomnej bitwy.

Gdy przeważnie w książkach o zwycięztwie »Grunwaldzkiem« opisy kończą się na opowiedzeniu bitwy i jej wyniku, książka omawiana nie poprzestaje na tem, ale idzie dalej i opowiada o następstwach tej bitwy, o soborze powszechnym w Konstancyi, potępiającym Krzyżaków, o matactwach cesarza Zygmunta i ponownem wiarołomstwie krzyżackiem. Dalsze rozdziały opowiadają o odzyskaniu ziem, oderwanych przez Krzyżaków, o wojnie trzynastoletniej i pokoju w Toruniu w 1466 r.

Autor, opowiedziawszy o ukorzeniu się Wielkiego Mistrza Krzyżackiego na rynku krakowskim przed Zygmuntem I, królem polskim, i wykazawszy następstwa szlachetności Polski, tak kończy:

»Ukarał Bóg pod Grunwaldem pychę Krzyżaków, a błogosławił modłom Jagiełły, ukarze kiedyś przewrotność Prusactwa i drapieżność »hakatystów«, a miłość naszą dla ojczystej ziemi nagrodzi! Tylko pracy, wytrwałości a zgody, a zawsze z modlitwą »Boga Rodzica, Dziewica!«

Cała książka napisana jest bardzo przystępnie i zajmująco, tak, że czyta ją z przyjemnością każdy, czy to uczony, czy prostaczek, który zaledwie czytać potrafi. Książkę tę zdobią liczne obrazki, przedstawiające ważniejsze chwile w niej opisane, a nadto podobizny Wł. Jagiełły, Jadwigi i Kazimierza Jagiellończyka. Dwa większe obrazki przedstawiające Bitwę pod Grunwaldem i Hołd pruski według obrazów Matejki, uzupełniają to pożyteczne dziełko.

Nie pozostaje nam obecnie już nic innego, jak zachęcić szczerze naszych Czytelników, aby, czy to obecnie, czy w czasie pobytu w Krakowie, dziełka to nabyli. *A. St. B.*

Między kłami lwa.

Co też myśli człowiek, który się dostanie w paszczę lwa? Trudno na to odpowiedzieć, bo zwykle kto się tam dostanie, już potem opowiadać nie może. Były jednak dwa wypadki, że ludzie będący w kłach króla pustyni mogli wrażenia swoje potem opowiedzieć.

Zdarzyło się to sławnemu podróżnikowi nazwiskiem Livingstone, który utrzymywał, że będąc w paszczy lwa, doznawał uczucia przyjemnego. Nie myślał nawet o obronie. Co prawda był gorliwym kapłanem, gotowym zawsze na śmierć, pamiętającym o życiu zagrobowem.

Myśli jego jakby stanęły w biegu, uczucia zamarły, a całego napełniła jakaś dziwna, niewytłomaczona obojętność. Było mu wszystko jedno czy zostanie rozszarpany przez okropne zwierzę, czy ujdzie cało z życiem.



Zupełnie przeciwną odpowiedź daje jeden z obrońców Transwaalu, kraju w południowej Afryce, dzielny Bur, Chrystyan Wolhuter. Powracał on z polowania konno, gdy lew zastąpił mu drogę. Spotkanie było tak niespodziewane, że Wolhuter wykonał koniem nagły zwrot, ale tak nieszczęśliwie, że spadł na ziemię. Koń uciekł, a lew pochwycił w paszczę nieostrożnego myśliwca, lecz tak delikatnie, że wcale nie kaleczył swej ofiary.

Wejdźmy w położenie owego człowieka i pomyślmy, jakie uczucia miotałyby naszem sercem? Zapewne krzyk rozpaczy wyrwałby się z naszej piersi, a całe ciało poczęłoby drżeć strachem przed śmiercią.

Wyobrażalibyśmy sobie, jaka to będzie męka, gdy nas krwiożercze zwierzę będzie gryźć po kawałku; może nawet nietylko ono, ale nawet całą rodzinę sprosi na tę krwawą ucztę.

Przed oczyma naszemi stanęłaby żona i dzieci, rodzina, przyjaciele, krewni i znajomi. Umysł nasz widziałby wszystko to, co nam było najdroższem w życiu, a co teraz porzucićbyśmy mieli. Usta składałyby się mimowoli do okrzyku wzywającego ratunku, a tu straszna rzeczywistość odpowiadałaby:

— Ratuj się człowieku sam, jeśli potrafisz, bo przy tobie niema nikogo, ktoby ci dał pomoc.

Chwila więc nadziei, strasznie później zawiedzionej, a potem... potem zobojętnienie, a może i omdlenie z ogromnej rozpaczy.

Wątpię, czy czyje nerwy, choćby były silne jak postronki, zdołałyby wytrzymać sam widok człowieka będącego w takiem położeniu, a cóż dopiero mówić, gdyby nas samych los wepchnął w takie tarapaty?

Ale wróćmy teraz do owego Bura, Chrystyana Wolhutera, który tak niespodziewanie znalazł się między kłami lwa, i posłuchajmy jakich doznawał wrażeń i co przedsięwziął, aby się z okropnego położonia, grożącego każdej chwili śmiercią, wybawić.

Takich właśnie uczuć doznawał Wolhuter, który opowiada, że chociaż nie czuł bolu cielesnego, odczuł ból duchowy — straszny ból i wielki lęk przedśmiertny. Wyobrażał sobie ogromną mękę, a myśl biegła ku żonie i dzieciom. Mimo to szukał sposobu ratunku, ale na razie bezskutecznie. Nagle przypomniał sobie nóż myśliwski zawieszony u lewego boku. Całą uwagę skupił na to, aby nóż pochwycić w rękę.

Ostatecznie dopiął celu.

Teraz trzeba było tylko zręcznie uderzyć lwa w samo serce, a ocalenie pewne. Nagle w pobliżu jakiegoś drzewa lew zwolnił biegu. Wolhuter chwilę tę uznał za najstosowniejszą. Zebrał wszystkie siły i wymierzył mu dwa straszne, długie pchnięcia, jak piorun straszliwe i zabójcze.

Lew otworzył paszczę i zaryczał wściekle, okropnie, ale temsamem wypuścił z niej myśliwego. Uwolniony Wolhuter zadał mu jeszcze trzecie pchnięcie, a zwierz padł obok niego nieżywy.

Nadzwyczajna odwaga a raczej zupełne zachowanie równowagi umysłowej ocaliło niebezpiecznie zagrożonego od niechybnej śmierci. Gdyby tylko lęk przejął go był do tego stopnia, żeby mu był odebrał jasność umysłu, uśmiercenie go przez lwa byłoby dla tego ostatniego zaledwie igraszką.

Widzimy więc z tych dwóch przykładów, że uczucia przedśmiertne w nagłym wypadku są rozmaite. Moglibyśmy na ten temat zapełnić cały numer *Roli*.

Nie będziemy jednak tego czynić, ale wspomnimy jeszcze o wrażeniach ludzi, którzy się topili, a potem zostali odratowani. Opowiadają oni przeważnie, że tylko w pierwszej chwili człowiek doznaje lęku, poczem zapomina o grożącem mu niebezpieczeństwie, natomiast całe ubiegłe życie staje przed jego oczyma. Wszystkie radości i bole przechodzą mu przez wyobraźnię, ale nie w tym porządku jak one następowały po sobie, ale odwrotnie.

Najpierw więc widzi oczyma duszy to, co bezpośrednio przed chwilą topienia się miało miejsce, potem odnawiają się wrażenia z dnia poprzedniego i z całego roku, następnie z lat poprzednich, aż do pierwszych lat życia dziecięcego, gdy człek do rozumu przychodził i doznane wrażenia pamięcią obejmował.

Wrażenia te odnawiają się nadzwyczaj szybko, tak, że tych kilka minut walki przedśmiertnej wystarczy, aby całe nasze życie przesunęło się przed umysłem tonącego.

Wszyscy ci, którzy tonęli, a następnie zostali odratowani opowiadają, że chwile te nie są bolesne, ale owszem bardzo nawet przyjemne.

Gorzej jednak dzieje się wtedy, gdy człowiekowi, utopionemu pozornie, przywracają ratujący ponownie życie. Odczuwa on podobno boleści okropne i wolałby, aby pozostał martwym, aniżeli wracać do życia wśród takich mąk strasznych.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

»RUCHOME W RUCHOMEM«.

To gwałtowne porwanie spełniono na nas z szybkością błyskawicy. Nie mieliśmy czasu obejrzeć się; nie wiem czego doświadczyli moi towarzysze, czując się wciąganymi do tego więzienia pływającego, lecz mnie dreszcz przebiegł po całem ciele. Z kim mieliśmy do czynienia? Zapewne z jakiemiś rozbójnikami nowego rodzaju, wyzyskującymi morze w swój sposób.

Zaledwie zamknął się za mną ciasny otwór, znalazłem się w ciemności zupełnej; nagle ze światła w ciemnię przeniesiony, niczego w pierwszej chwili dostrzedz nie mogłem. Czułem, że nogi moje nagie wlokły się po stopniach żelaznej drabiny. Ned-Land i Konsel silnie pochwyceni, wleczeni byli za mną. U spodu drabiny drzwi uchyliły się i natychmiast za nami zamknęły z ponurym odgłosem.

Byliśmy sami. Gdzie? wówczas nie wiedziałem jeszcze. Wszystko było czarne, ale to tak czarne, że po upływie kilku minut oczy moje nie mogły jeszcze pochwycić tej jasności nieokreślonej, jaka wydobywa się z pośród najgłębszej nawet ciemności. Ned-Land rozgniewany takim sposobem postępowania, nie powściągał swego oburzenia.

— Do miliona djabłów! — wołał — oto ludzie! Brakuje tylko, aby byli ludożercami! Nie dziwiłoby mnie to wcale; doprawdy nie dałbym się zjeść tak łatwo.

— Uspokój się przyjacielu — rzekł spokojnie Konsel. — Jeszcze przecież nie jesteśmy na rożnie.



...Ned Leand ze swym nożem w ręku...

— To prawda, że nie na rożnie — odparł Kanadyjczyk — ale już w piecu z pewnością! Tak tu ciemno, ale na szczęście, mam mój nóż przy sobie, widzę jeszcze tyle, że użyć go potrafię w potrzebie. Pierwszy z tych zbójów, który się zbliży do mnie...

— Nie gniewaj się Ned, i nie narażaj nas wszystkich tą gwałtownością. Kto wie, czy nas nie podsłuchują. Lepiej starajmy się dowiedzieć, gdzie jesteśmy.

Szedłem poomacku. Wkrótce napotkałem ścianę z belek żelaznych spajanych. Zwracając się w przeciwną stronę, znalazłem stół drewniany, obstawiony stołkami bez poręczy. Podłoga tego więzienia zasłana była dość grubym dywanem, co przygłuszało odgłos kroków. Na gołych ścianach nigdzie nie było śladów drzwi ani okien. Konsel idąc z przeciwnej strony, spotkał się ze mną — i powróciliśmy do środka kajuty, mającej, jak się zdawało, dwadzieścia stóp długości, a dziesięć szerokości; wysoką zaś była tak, że Ned-Land, pomimo swego ogromnego wzrostu, swobodnie się tam mieścił.

Pół godziny tak upłynęło bez żadnej zmiany, gdy nagle z zupełnej ciemności wzrok nasz przeszedł do światła bardzo natężonego. Więzienie nasze rozwidniło się od jednego razu, to jest: napełniło się światłem tak mocnem i żywem, że z początku znieść tego blasku nie było można. Zamknąłem zrazu oczy mimowolnie, a otworzywszy je potem, spostrzegłem, że światło wydobywało się z matowej półkuli, umieszczonej w górnej części kajuty.

— Nareszcie widać coś przecie! — zawołał Ned-Land, który ze swym nożem w ręku stał w postawie odpornej.

Oświetlenie kajuty pozwoliło mi obejrzeć ją w najdrobniejszych szczegółach. Nic w niej nie było prócz stołu i pięciu stołków. Drzwi były ukryte. Żaden szmer nie dochodził do naszych uszu. Wszystko zdawało się martwem wewnątrz tego statku. Czy posuwał się on naprzód, czy był na powierzchni oceanu, czy też zanurzył się w jego głębiach — odgadnąć tego nie mogłem. Jednakże światło nie bez przyczyny się ukazało. Sądziłem, że w ślad za niem przyjdą i ludzie. Nie oświetla się miejsca, w którem się chce zapomnieć istot tam zamkniętych.

Nie omyliłem się. Wkrótce posłyszeliśmy hałas rygli; drzwi się uchyliły, weszło dwóch ludzi.

Jeden był małego wzrostu, muskularny, barczysty, z członkami silnie rozrośniętemi, z głową dużą, obficie pokrytą czarnemi włosami, z wąsem gęstym, wzrokiem żywym i przenikliwym.

Drugi nieznajomy zasługuje na bardziej szczegółowe opisanie. Głowa jego wspaniale odbijała, a czarne jego oczy z chłodną spoglądały pewnością; skóra jego blada raczej niż kolorowa, stwierdzała krew zimną; energię poznać było można z nagłego marszczenia brwi. Czy ten człowiek miał trzydzieści pięć lat, czy też pięćdziesiąt, tego dokładnie oznaczyćbym nie umiał. Wzrost miał wysoki, czoło szerokie, nos prosty, usta czysto narysowane, zęby śliczne, ręce delikatne.

Ten wyższy z nich, widocznie dowódca statku — przypatrywał się nam z nadzwyczajną uwagą, nie mówiąc ani słowa. Potem, zwracając się do swego towarzysza, rozmawiał z nim niezrozumiałym dla mnie językiem. Drugi odpowiedział poruszeniem głowy i dodał dwa lub trzy wyrazy całkiem niezrozumiałe, poczem wzrokiem wyraźnie mnie pytał.

Odpowiedziałem mu po francusku, że nie rozumiem jego języka, lecz on nie zdawał się rozumieć tego co mówię; położenie stawało się kłopotliwsze.

— Niech opowiedzą naszą historyę — rzekł do mnie Konsel. — Może ci panowie choć jakie wyrazy pochwycą z tego?

Rozpocząłem więc opowiadanie naszych przygód, bardzo pomału i dobitnie, nie opuszczając najmniejszego szczegółu; wymieniłem nasze nazwiska i stan każdego, a potem formalnie przedstawiłem siebie jako profesora Aronnax, Konsela jako mego sługę i Ned-Landa jako oszczepnika.

Człowiek z oczyma łagodnemi i spokojnemi słuchał mnie cierpliwie, grzecznie nawet i z widoczną uwagą. Lecz z twarzy jego nie można było wnosić czy zrozumiał moje opowiadanie. Gdy skończyłem, nie wyrzekł ani słowa.

Wypadałoby spróbować języka angielskiego. Może damy się zrozumieć w tej mowie, która dziś stała się prawie powszechną. Umiałem po angielsku tak dobrze, jak i po niemiecku, ale do czytania tylko a nie do rozmowy.

— No, teraz na ciebie kolej mości Land; zdobądź się na najlepszą angielszczyznę, a może będziesz odemnie szczęśliwszym.

Ned prosić się nie dał i powtórzył moje opowiadanie. Rzecz była ta sama, lecz opowiadanie różniło się formą. Kanadyjczyk ożywił je bardzo wskutek porywczości swego charakteru. Skarżył się gwałtownie na uwięzienie go z pogwałceniem wszelkich praw ludzkich; zapytywał na mocy czego był zatrzymanym, groził, że będzie dochodzić swej krzywdy, rzucał się, krzyczał, gestykulował, a wkońcu bardzo wyraźnie dał do zrozumienia, że umieramy z głodu.

Tak było w istocie, choć prawieśmy o tem zapomnieli.

Wielce się zdziwił oszczepnik, widząc, że go nie lepiej odemnie zrozumiano. Mocno zakłopotani, nie wiedzieliśmy co dalej czynić, kiedy Konsel szepnął mi do ucha:



...Weszło dwóch mężczyzn...

— Gdyby pozwolili, to ja opowiedziałbym rzecz całą po niemiecku.

— I owszem, mój chłopcze, i owszem, zaczynaj.

Konsel spokojnym głosem po raz trzeci opowiadał nasze przygody. Lecz pomimo eleganckich zwrotów i silenia się na najlepsze, jak być może, wymawianie, niemczyzna także została bezskuteczną. Nakoniec, potrzebą przynaglony, przypominając sobie wszystko, co mi w pamięci pozostało ze szkolnych mych czasów, chciałem rzecz przedstawić po łacinie, lecz... bez skutku!

Po tej ostatniej próbie, dwaj nieznajomi, zamieniwszy ze sobą kilka wyrazów w swej mowie niezrozumiałej, wyszli, nie pożegnawszy nas nawet.

Gdy się drzwi za nimi zamknęły Ned Land gwałtownie zawołał.

— To niegodziwość! Jakto! mówią do tych łotrów po francuzku, po angielsku, po niemiecku, po łacinie, a żaden z nich nie chce odpowiedzieć.

— Uspokój się Ned — rzekłem do wrzącego oszczepnika — gniew do niczego nie doprowadzi.— Nie trzeba tracić nadziei. Znajdujemy się wprawdzie w nienajlepszych warunkach, ależ czekajmy, aż sobie będziemy mogli wyrobić opinię o dowódzcy i załodze tego statku. Wiem tylko, że są to nie Francuzi, nie Anglicy i nie Niemcy.

Gdy on domawiał tych słów, drzwi się otworzyły. Wszedł posługacz niosący dla nas odzież: kamizelki i spodnie do żeglugi morskiej przydatne, zrobione z materyi, której gatunku rozpoznać nie mogłem. Z pośpiechem ubraliśmy się, a posługacz tymczasem, niemy może i głuchy nawet, ustawił stół i położył na nim trzy nakrycia.

— A, to już coś na seryo — rzekł Konsel i wcale się nieźle zaczyna.

— Eh! do dyabła! — mruknął gniewliwy oszczepnik — cóż my tu jeść możemy? wątróbkę żółwią, polędwicę z rekina i pieczeń z psa morskiego!

— Zobaczymy — odpowiedział Konsel.

Półmiski przykryte srebrnemi pokrywami, symetrycznie ustawione na stole, czekały na nas. Usiadłszy poznaliśmy, że mamy do czynienia z ludźmi cywilizowanymi. Jednakże dodać muszę, że chleba i wina brakowało zupełnie. Woda była czysta, świeża, ale to zawsze woda tylko — co wcale nie przypadało do smaku Ned Landowi. Pomiędzy potrawami, jakie nam podano, poznałem różne ryby delikatnie przyrządzone — lecz o niektórych potrawach nic nie umiałem powiedzieć. Łyżki, widelce, noże tależe — miały na sobie taki znak:

CHOME W
RU N. RU
CHOMEM

»Ruchome w ruchomem!« Zagadka ta stosowała się do tego statku podmorskiego. Litera N. była zapewne początkową głoską imienia zagadkowej osoby, rozkazującej w głębinach morskich.

Ned i Konsel, nie wdając się w żadne uwagi lub rozbiory, zabrali się do jedzenia, a ja wkrótce poszedłem za ich przykładem. Zresztą byłem spokojny o nasz los, i widziałem tyle przynajmniej, że nasi gospodarze nie mieli zamiaru zamorzyć nas głodem.

Wszystko jednakże ma swój koniec na tym padole; wszystko mija, nawet głód ludzi, którzy nie jedli od piętnastu godzin. Zaspokoiwszy apetyt, uczuliśmy gwałtowną potrzebę snu. Było to bardzo naturalne po nieskończenie długiej nocy, podczas której walczyliśmy ze śmiercią.

Dwaj moi towarzysze wyciągnęli się na dywanie i wkrótce w najgłębszy sen zapadli. Po nich i ja zasnąłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TYGODNIA.

Rozłam w obozie wszechpolskim. We Lwowie odbył się przed dziesięciu dniami wiec wszechpolski, na którym główny przewódca stronnictwa narodowo-demokratycznego czyli wszechpolskiego, prezes Koła polskiego, Dr. Głąbiński, ostrzegał swoich zwolenników, aby nie zadzierali ze wszystkimi na prawo i lewo i nie napapali na zasłużonych, poważnych ludzi, bo taka polityka nienawiści i roznamiętnienia do niczego dobrego nie doprowadzi a przeciwnie zaszkodzi samemu stronnictwu. Nic to mądre wezwanie nie pomogło, bo gdy prezes Koła wyjechał, wiec uchwalił nieprzyzwoity napad na namiestnika Bobrzyńskiego, zarzucając mu zbyt łagodne postępowanie z Rusinami. Uchwała ta brzmiała tak gwałtownie i była tak szkodliwa dla stronnictwa, że najpoważniejszy po prezesie Głąbińskim przewódca wszechpolski, poseł German, miał tego dość i złożył przewodnictwo w klubie parlamentarnym narodowo demokratycznym. Następcą jego wybrany został poseł Ptaś, który jest skrajniej usposobiony. Ustąpienie to zrobiło dużo hałasu i stronnictwa niemieckie w Wiedniu cieszą się, że między Polakami panuje niezgoda. Tak to gwałtowność odrazu szkodliwe swoje skutki objawiła. Oby nie było jeszcze większych! Pragnąć tego należy dla dobra kraju i społeczeństwa.

Niemcy w Białej i Bielsku oddawna odznaczają się zuchwalstwem wobec Polaków i chociaż mieszkają na polskiej ziemi, uważać ją chcą za swoją, niemiecką, a Polaków wygnać precz. Znane są awantury, które wyprawiają, ile razy w Białej odbywa się jaka polska uroczystość. W poprzednią niedzielę, 5 b. m., znowu dopuścili się gwałtu. Na dzień ten zjeżdżali się Sokołowie z okolicznych miast dla obchodu dziesiątej rocznicy założenia tamtejszego, bialskiego Sokoła. Niemcy zwołali się ogłoszeniami rozlepianemi po ulicach i czekali w niedzielę rano na dworcu, aby bić Sokołów, przyjeżdżających z Żywca. Nazywa się to u nich »ratowaniem niemieckiego charakteru miasta«. Ale żandarmerya bialska na czas zobaczyła, co się święci, zamknęła dworzec i Polaków chyłkiem wyprowadziła przez boczne ulice Bielska ku Białej. Jednakowoż na moście, między obu miastami, zebrała się gromada dzikich Niemiaszków i dalejże krzyczeć, pluć, gwizdać, wreszcie rzucać kamieniami! Jednego Sokoła ciężko raniono w głowę, kilku innych dostało silne uderzenia w plecy. Zaledwie udało się żandarmeryi uchronić napadniętych od dalszych gwałtów. Wszystkie dzienniki polskie ze słusznem oburzeniem potępiają ten dziki wybryk i upominają się o sprawiedliwość u władz wiedeńskich. Ciekawa rzecz, czy burzyciele spokoju publicznego znajdą się przed sądem? Dalej, czy nastanie wreszcie kiedyś czas, że ludzie zrozumieją, iż dwa narody mogą doskonale żyć w zgodzie obok siebie, byle jeden drugiemu nie czynił krzywdy. Ale dziś tego nie rozumieją u nas ani Rusini ani Niemcy, dlatego Polacy w Galicyi mają ciężkie życie i od wschodu i od zachodu!

Finanse austryackie źle stoją. W komisyi budżetowej Izby poselskiej minister Biliński przedstawił projekt wydatków na rok bieżący, i okazało się, że wydatki są od dochodów wyższe o 71 milionów. Na pokrycie tego braku, czyli deficytu, jak mówią politycy, minister chce zaprowadzić oczywiście nowe podatki! Co gorsza, na rok przyszły już teraz można przewidywać jeszcze większy deficyt, bo przyjdą nowe wydatki na armię, na marynarkę, na ubezpieczenie powszechne i t. d. Ładne możemy mieć nadzieje na przyszłość!

Zjazd Siczy ruskich, Towarzystw gimnastycznych, nibyto na wzór naszych »Sokołów«, odbył się w Stanisławowie. Ale nie było to zgromadzenie spokojnych gimnastyków, pragnących starać się o rozwój siły ciała. Było to zgromadzenie polityczne w rozbójniczym gatunku, na którem nieustannie szczuto na Polaków, wygrażano im toporkami i maczugami, a przytem wychwalano niecnego mordercę ś. p. namiestnika Potockiego. Te sicze mogą doprowadzić do strasznych rzeczy, bo miłości i rozumu tam niema, tylko nienawiść Polaków i głupie zaślepienie.

Nowy arcybiskup mohylowski, głowa Kościoła katolickiego w Rosyi, wstąpił przed tygodniem na tron arcybiskupi w Petersburgu. Jest to ks. Wincenty Kluczyński, znany z uczoności i gorliwości kapłan. W Rosyi jest stanowisko arcybiskupa dużo ważniejsze, niż gdzieindziej, gdyż nieustannie arcybiskupi muszą bronić odważnie praw Kościoła katolickiego i narodu polskiego wobec rządu, wrogiego wierze św. i naszemu narodowi. Już niejeden arcybiskup został przez rząd skazany na wygnanie na Syberyę i wywieziony gwałtem od swojej owczarni, a niejeden przedwcześnie zmarł, skłopotany i schorowany wskutek utrapień i przykrości różnego gatunku.

Wybory na Węgrzech. Dnia 1 czerwca odbyły się na Węgrzech wybory do Sejmu, liczącego 413 członków. W pierwszy dzień odbył się wybór 337 posłów. Stronnictwo rządowe odniosło ogromne zwycięztwo. Stronnictwo niezawisłości poszło zupełnie w rozsypkę. Cesarz ogromnie się interesował wyborami i co godzinę musiano mu donosić o wynikach.

Prawie wszędzie było podczas wyborów węgierskich wojsko. Zrazu wysłano wojsko z Opawy, Ołomuńca, Cieszyna i Krakowa. Wojsko jednak wysłane z tych miast okazało się niewystarczającem. — Na żądanie ministerstwa spraw wewnętrznych wysłano w dalszym ciągu wojsko z Przemyśla, Jarosławia i Wiednia. Od czasu wyborów, przeprowadzonych przez Banffyego, nie nagromadzono na Węgrzech tak znacznej siły zbrojnej przy wyborach, jak tym razem. Dzięki temu wybory przeszły spokojnie.

Wynik wyborów ma ważne znaczenie dla Austryi, ponieważ pokonane zostały stronnictwa Kossutha i Justha, które sprawiały ciągły kłopot i chciały coraz więcej praw i pieniędzy utargować dla Węgier, a odebrać je Austryi.

Cesarz niemiecki już wyzdrowiał i ręki nie stracił, jak się obawiano.

Zamach na króla hiszpańskiego. W Madrycie, stolicy Hiszpanii, wybuchła wieczorem bomba pod pomnikiem postawionym na pamiątkę ślubu teraźniejszego króla Alfonsa. Bomba była wprawdzie napełniona kulami, na szczęście jednak nie zraniła nikogo, gdyż wybuch był za słaby. Sprawca zamachu począł uciekać, lecz widząc, że zostanie schwytany, palnął sobie w łeb i padł trupem na miejscu. Jak się później okazało, sprawca chciał bombę rzucić na powóz króla, ale nie umiał się obchodzić z tą maszyną piekielną i przypadkowo spowodował wybuch.

Na Krecie nic się nie uspokaja. Mocarstwa postanowiły mianować od siebie gubernatora, aby zaprowadził porządek na wyspie. Oprócz tego starają się państwa pokojowo nakłonić Greków na wyspie, aby przecież nie sprzeciwiali się prawu i dopuścili mieszkających tam Turków do zgromadzenia narodowego, czyli Sejmu. Jak się to skończy niewiadomo; to pewna, że i w Grecyi i w Turcyi usposobienie jest bardzo wojownicze.

KRONIKA.

Urodziny papieskie. Dnia 2 czerwca r. b. minęło 75 lat, jak Ojciec św. Pius X przyszedł na świat, w Riese, w małem miasteczku włoskiem. Naród polski, który w ostatnim czasie tyle łask od Następcy Ojca św. uzyskał, powinien gorąco i serdecznie prosić Boga, aby raczył Ojca św., który pragnąłby z całego serca polepszyć naszą dolę, zachować jak najdłuższe lata, aby jeszcze jak najdłużej w zdrowiu i pomyślności kierował łodzią Piotrową.

Bluźnierstwa socyalistów. Socyaliści znowu pozwolili sobie na szyderstwo i bluźnierstwo nietylko z katolickich uczuć religijnych, lecz również i z narodowych naszych uczuć polskich. Największe ich pismo, berliński *Vorwärts,* napisał z okazyi uroczystości koronacyjnych obrazu Matki Boskiej w Częstochowie, co następuje:

Nietylko książąt z łaski Bożej koronują, także martwym obrazom religijna głupota sprawia równą cześć. Wczoraj ukoronowano uroczyście zdaniem wiernych cudowny obraz Matki Boskiej w Częstochowie (w rosyjskiej Polsce). Papież fundował w miejsce skradzionej w październiku korony, która zdobiła dotychczas obraz, koronę nową, której wartość wynosi 100.000 fr. Mimo cudów, przypisywanych obrazowi, dotychczas obraz nie powiedział, przez kogo został w przeszłym roku okradziony.

Słowa te mówią same za siebie. Objaśniać ich nie potrzeba. Tak to socyaliści drwią z religii, z naszych uczuć katolickich, naszych uczuć narodowych. Bracia rodacy, na obczyźnie zwłaszcza! Pokazujcie waszym braciom, przez socyalistów otumanionym, i tym, którzy się do socyalistów skłaniają, jak to socyaliści umieją szanować głębokie przekonania ludu polskiego, na który tak często zastawiają sidła.

Kopiec grunwaldzki. W Niepołomicach nad Wisłą, niedaleko Krakowa, rozpoczęto piękną pracę. Mianowicie znajduje się tam miejsce, na którem król Władysław Jagiełło, wracając po zwycięztwie grunwaldzkiem do swej stolicy Krakowa, dokonał przeglądu wojsk zwycięzkich. Na miejscu gdzie stał wielki król, gdy przypatrywał się maszerującym przed nim hufcom rycerskim, postanowiono usypać wielki kopiec, podobny do kopca Kościuszki w Krakowie, dla upamiętnienia 500-tnej rocznicy sławnego pogromu Kryżaków. W niedzielę 5 czerwca udało się do Niepołomic wielkie mnóstwo osób z Krakowa i okolicy, i tam po pięknych przemówieniach, uroczyście zwożono i sypano ziemię na oznaczone miejsce. Będzie to bardzo piękna pamiątka! Święta ziemia polska, podniesiona rękami polskiemi, będzie przypominać po wiek wieków potomnym, jak wielkich ta ziemia wydawała bohaterów, którzy najsilniejszemu wrogowi dali radę, gdy swe siły w zgodzie złączyli pod sztandarem Bogarodzicy - Dziewicy.

Urlopy dla żołnierzy na żniwa. Ministerstwo wojny wydało na ten rok polecenie, tyczące puszczania żołnierzy na urlop na czas żniw. Rozporządzenie to powiada, że urlopów tych należy udzielać synom rolników na czas, gdy potrzeba najwięcej rąk do pracy w gospodarstwie. Urlop taki nie powinien trwać dłużej, jak trzy tygodnie. Urlopnicy w czasie urlopu mają nosić swoje ubrania cywilne.

Do urlopu na czas żniw mają prawo przedewszystkiem: a) właściciele lub dzierżawcy gospodarstw rolniczych, jakoteż ich synowie, zięciowie lub wnukowie, którzy nie są uprawnieni do korzystania w całej pełni z postanowień §. 34. (jako utrzymujący rodzinę); potem b) wogóle synowie, zięciowie i wnukowie właścicieli lub dzierżawców średnich i drobnych gospodarstw włościańskich; a wkońcu c) robotnicy rolni, a z pośród nich mają być przedewszystkiem ci uwzględnieni, którzy już trzeci rok pełnią służbę wojskową.

O urlop należy się zgłaszać przy zwykłym wojskowym »raporcie«.

Zbezczeszczenie nabożeństwa. Zuchwalstwo żydowskie przechodzi czasem wszelkie granice. Żydzi zaczynają się otwarcie rzucać nawet na nasze kościoły i nabożeństwa. Oto w Przemyślu zaszedł d. 28 maja taki wypadek. Podczas majowego nabożeństwa wieczór w kościele OO. Reformatów znalazł się w kościele jakiś wyrostek żydowski, nazwiskiem Chaim Lajbowitzer, w chwili, gdy kapłan błogosławił Najśw. Sakramentem, a wierni pochyleni klęczeli w milczeniu i modlili się gorąco.



Bezczelny żydziak, znalazłszy się nie wiedzieć w jakim celu w kościele, stał prosto jak kij, podparł się w bok rękami, pluł i śmiał się pogardliwie na głos! Gdy zaś obok klęczący zwrócili mu uwagę, że takie zachowanie się jest niestosowne i karygodne, śmiał się dalej i drwił sobie z pobożności wiernych, znajdujących się w kościele.

Widząc to niesłychane zuchwalstwo, znajdujący się w bliskości, kapitan 45 pułku piechoty, wezwał ostro łotrzyka do wyjścia z kościoła. Ale to nie pomogło. Wtedy kapitan wezwał policyanta z ulicy, który przemocą wyprowadził żydziaka z kościoła wśród szarpaniny i przekleństw. Na ulicy rzucił się żyd-świętokradzca na policyanta, chcąc zbiedz w tłumie, a dopomódz mu chciał do tego tłum żydowski, który stawał w obronie aresztowanego, lecz nie udała im się sztuka. Oburzenie w mieście na takie zuchwalstwo żydowskie ogarnęło całą ludność chrześcijańską.

Napad bandycki. Przed dziesięciu dniami we wsi Konotopy pod Sokalem banda, złożona z kilku uzbrojonych rabusiów, włamywała się nocą do tamtejszej karczmy, w której mieszkał żyd karczmarz z rodziną. Na to nadszedł patrolujący właśnie wachmistrz posterunku żandarmeryi w Konotopach. Jeden z zaskoczonych w ten sposób bandytów odwrócił się nagle i strzelił z rewolweru do żandarma, trafiając go w okolicę serca. Żandarm jest umierający. Bandyci zbiegli prawdopodobnie w stronę granicy rosyjskiej.

Porwane przez cyganów. We Lwowie zginęło przed kilkunastu dniami żydowskie dziecko. Ponieważ w tych dniach, kiedy dziecko zginęło, kręcili się po ulicach Lwowa cyganie, powstało podejrzenie, że oni dziecko porwali. Wiadomość o zniknięciu dziecka i o podejrzeniach owych wydrukowały gazety lwowskie. Koncypient adwokacki, dr. Hirschhorn w Zborowie, wyczytawszy wiadomość ową w gazetach, doniósł natychmiast policyi lwowskiej, że właśnie w Zborowie aresztowali żandarmi bandę cyganów, u których znaleziono dziecko żydowskie, dziewczynkę, liczącą 3 lata. Tym sposobem wykryła się kradzież a rodzice odzyskali utracone dziecko.

Napędzali biciem do zdrowia. Syn wójta z Łaz, w Królestwie Polskiem, pracował w fabryce w Sosnowcu i tam nabawił się choroby nerwowej. Wskutek tego nie mógł dalej pracować i przestał być pożytecznym dla rodziców. Ci, ludzie nieoświeceni, wymyślili dobry środek na chorobę, poczęli bowiem syna bić, aby ją z niego wypędzić. Ale oczywiście to nic choremu chłopakowi nie pomogło.



Wtedy zrobili drugie głupstwo, gdyż udali się do znachora, aby choremu krwi upuścił. To osłabiło biedaka jeszcze bardziej, tak, że okazały się nawet objawy pomieszania zmysłów.

Rodzice postanowili jednak użyć jeszcze jednego środka na upartą chorobę. Oto wrzucili chorego syna do piwnicy, w której woda sięgała po wyżej kostek i zabili okna deskami. Tam biedny chłopak przepędził czternaście dni i nocy i zapewne byłby tam zginął, gdyby sąsiedzi nie uwolnili go byli z tej strasznej kuracyi. W sprawę całą wdał się sąd, który przeszkodził dalszemu »leczeniu« biednego chłopca.

Ile warta żona? Niedaleko Tarnopola, we wsi Sadki, zdarzył się niezwykły, jak na dzisiejsze czasy, fakt. Żył tam gospodarz 70 letni, nazwiskiem Jagnysz, ożeniony z 33 letnią Łucyą. Żona Jagnysza patrzyła jednak niechętnem okiem na przeszło dwa razy starszego od siebie męża, lecz upodobała sobie młodego parobczaka Ilka Rudyka. Zakochani postanowili wyjechać do Ameryki i tam pobrać się. Nie chcieli jednak czynić tego potajemnie, ale otwarcie i »uczciwie«. W tym celu postanowił Rudyk odkupić od męża Jagnyszową. Stary małżonek nadspodziewanie zgodził się na to. Natychmiast przystąpiono do targu i po długich »przybijaniach« doszło do zgody. Rudyk kupił Łucyę za 12 koron, a nabytą kobietę zabrał zaraz do domu. Bał się jednak, aby wydane pieniądze nie przepadły, gdyż na obce żony nie wydają paszportów. Celem zapewnienia się poszli wszyscy troje w największej zgodzie do wójta i ten potwierdził, że sprzedaż i kupno odbyły się zupełnie prawidłowo, zaś Jagnysz podpisał się, że zrzeka się wszelkich praw do żony. Na piśmie dodał wójt, że odtąd nikt nie śmie czynić przeszkód w podróży obojgu tak połączonym oblubieńcom. Rudyk wyjechał natychmiast ze swą ukochaną do Ameryki. W Oświęcimiu jednak nie uszanowano zupełnie nowożytnej ugody i aktu wójtowskiego, lecz aresztowano Rudyka, gdyż jako 21-letni młodzieniec należał do służby wojskowej. Żandarmerya nie uznała również dokumentów wydanych przez wójta. Dziwna doprawdy rzecz, że w obecnych czasach znajdują się tak »mądrzy« wójcia!

Wybuch prochu. W Przemyślu, w samym rynku, wybuchł proch w piwnicy tak silnie, że zawaliły się dwa domy. Z ludzi dwadzieścia kilka osób odniosło skaleczenia a postradali życie dwaj chłopacy, którzy przez nieostrożność zbliżyli ogień świecy do prochu i podpalili go.

O napisy na nagrobkach. Gazety niemieckie oburzają się, że włoska rada miejska w Tryeście uchwaliła, że na cmentarzu nie wolno dawać na nagrobkach napisów niemieckich. Prasa niemiecka odpowiedziała głośno: barbarzyństwo i dodała: »jesteśmy szczęśliwi, że tak ohydnego czynu nie można ujrzeć na niemieckiej ziemi i że do tak bezmiernej nienawiści, do takiego barbarzyństwa, nie jesteśmy zdolni«.

Tymczasem mylą się te gazety niemieckie, bo, jak donosi *Narodowiec*, Włosi poszli tylko za przykładem Niemców, którzy zrobili podobnie w Holsterhausen pod Herne. Z powodu napisu polskiego w y r w a ł t a m ż a n d a r m k r z y ż z p o l s k i m n a p i s e m z g r o b u d z i e c k a i postawił go zbolałym rodzicom w sieni mieszkania.

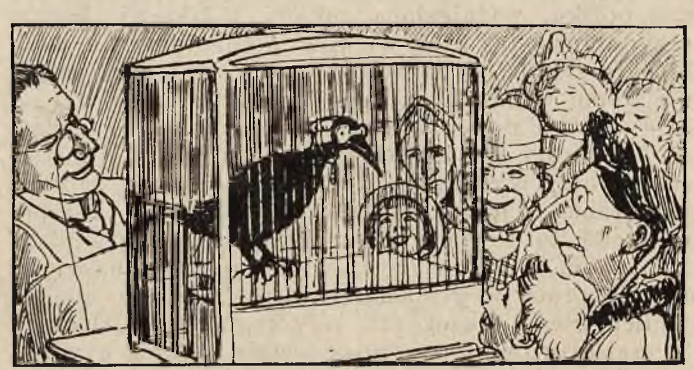
Wielkie trzęsienie ziemi nawiedziło Włochy południowe w nocy z niedzieli na poniedziałek. Według dotychczasowych wiadomości utraciło życie 20 ludzi, kilkadziesiąt jest ranionych przez spadające gruzy, kilka kościołów jest zburzonych, tak samo kilkaset domów. Na dokładniejsze wiadomości trzeba jeszcze czekać, albowiem koleje są miejscami zniszczone i druty telegraficzne pozrywane.

Straszna omyłka. Pewna kobieta na wyspie Sycylii, na morzu Śródziemnem, licząca lat 38, żona murarza, matka 2-ga dzieci chorowała na oczy. Choroba przybierała coraz szersze rozmiary tak, iż na jedno oko ociemniała ona zupełnie, na drugie widziała cośkolwiek. Lekarze, do których udała się o poradę, zalecili jej operacyę.

Udała się do szpitala, do lekarza chorób oczu. Doktór przedsięwziął natychmiast operacyę, usypiając chorą.

Po operacyi chora, obudziwszy się, zauważyła straszną omyłkę doktora, gdyż ten wyjął jej to oko, na które jeszcze cośkolwiek widziała, a pozostawił oko ślepe. Operacya miała na celu zapobieżenie szerzeniu się choroby na oko zdrowsze, przez wyjęcie oka chorego, i już ślepego. Ta omyłka profesora jest obecnie przedmiotem rozprawy sądowej, gdyż nieszczęśliwa kobieta wniosła skargę o odszkodowanie. Na szczęście takie omyłki tylko rzadko się zdarzają.

Kruk w okularach. W londyńskim zwierzyńcu znajduje się obecnie kruk wzbudzający niezwykły podziw wśród publiczności. Kruk ten bowiem opatrzony malutką czapeczką nosi okulary. Powód, że ten rzadki ślepiec spogląda przez szkiełka na gapiących się nań widzów, jest nadzwyczaj zajmujący.



Od dłuższego czasu cierpiał kruk na kataraktę którą w zamiarze doświadczenia usiłowano mu usunąć. Próba udała się znakomicie. Kruk widzi teraz całkiem dobrze, lecz przez pewien czas obowiązany jest nosić okulary. Jestto pierwszy wypadek podobnej operacyi na stworzeniu. Prawdopodobnie lekarze będą robili dalsze próby i w przyszłości zdołają leczyć na oczy nietylko ludzi, ale i zwierzęta.

Coraz wyżej latają. We Włoszech, w Weronie, latacz francuski Polhan w oczach kilkunastu tysięcy ludzi wzniósł się na aeroplanie na wysokość 1163 metrów i przebył tam całą godzinę. Niedawno, przed kilku miesiącami, lot na 300 metrów wysokości nazywał się bardzo wysokim

„Najszczęśliwszy“ ojciec. Pewien stolarz w Bostonie, w Ameryce, może być uważany za najszczęśliwszego ojca na świecie, a przynajmniej za jednego z najszczęśliwszych. Oto przed miesiącem został ojcem trzydziestego czwartego dziecka. — Bagatela!

Mając lat 17 ożenił się ów stolarz z równie młodą dziewczyną, która w ciągu 16 letniego z nim pożycia powiła ani mniej, ani więcej tylko... 18 dzieci, w czem były trzykrotnie bliźnięta.

Gdy »szczęśliwemu« już ojcu umarła pierwsza żona, ożenił się z drugą, która powiła mu obecnie 14-te dziecię, co razem z poprzedniemi daje liczbę 34. Dzieci wszystkie żyją, a ojciec ich liczy obecnie 57 lat.

Najwięcej kłopotu mieli podobno rodzice z wynalezieniem imienia dla nowonarodzonego dziecka, gdyż imiona wszystkich patronów amerykańskich miały już poprzednie dzieci. Znaleziono jednak sposób i nowemu przybyszowi dano imię: Panamerika, co znaczy »cała Ameryka«.

Lew porywający dziecko. W miejscowości Kleveland (w Ameryce, Ohio) zdarzył się niedawno podczas przedstawienia w teatrzyku letnim wypadek, którego ofiarą padła kilkuletnia dziewczynka.



Lew, z którym pokazywano różne dziwne sztuki, skoczył nagle między publiczność, porwał z pośród niej dziewczynkę i poniósł na scenę. Dziecko doznało silnych obrażeń, zanim dozorcy zdołali je wyrwać z pazurów dzikiego zwierza.

Walki byków, mimo nawoływań ludzi rozsądnych do zniesienia ich, jeszcze bywają urządzane w niektórych krajach. Przed paru dniami urządzono taką walkę w Zacatecas, w Meksyku, kraju leżącym w Ameryce środkowej. W czasie walki chciał jeden z byków przeskoczyć przez ogrodzenie, otaczające widownię. Wśród zebranej licznie publiczności powstał ogromny popłoch, podczas którego zabito 12 osób, a 17 zostało poranionych.

Ile owadów tępią jaskółki podaje jeden z badaczy francuskich. Obliczył on, że jaskółka krąży 15 godzin dziennie i powraca do gniazda, gdy znajdują się tam pisklęta, w 5 minut, przynosząc w swoim dzióbku za każdym razem około tuzina złowionych owadów. Tuzin owadów co pięć minut czyni w ciągu godziny 12 razy po 12, tj. 144 owadów, czyli w ciągu dnia 15 razy 144, t. j. 2160 sztuk, nie licząc tej zdobyczy, którą zjada sama na miejscu. Biorąc tylko przeciąg czasu czteromiesięczny za podstawę rachunku, dochodzimy do wniosku, iż 100 jaskółek niszczy u nas przeszło 20 milionów szkodliwych owadów.

Nagrobek dla... krowy. Zabawna historya zdarzyła się w Ameryce. Cenna krowa szwajcarska, należąca do rolnika Austina Junga, połknęła stalkę od gorsetu damskiego, która przebiła jej serce i biedne krówsko zdechło. Weterynarz zbadał przyczynę śmierci krowy i znalazł stalkę w jej sercu. Rolnik pogrzebał krowę na placu koło swego domu i postawił jej granitowy pomnik, na którym kazał wyryć słowa: »Tu leży wierna i ulubiona krowa, która odeszła od nas; stalka od gorsetu przeszyła jej serce, więc żyć biedna krowa nie mogła«. Ot, dziwak.

Dziecko spalone przez zabawkę. Na podwórzu zabudowań gospodarza Sajdy w Podborzu, na Śląsku bawiło się kilkoro dzieci w schowanki. Podczas zabawy tej 8 letni syn Sajdy ukrył się tak dobrze, że inne dzieci znaleźć go nie mogły; ponieważ zaś przypuszczały, że ukrył się w stodole, postanowiły wykurzyć go stamtąd i w tym celu podpaliły siano. Wkrótce straż ogniowa pożar ugasiła i znalazła pod zgliszczami stodoły zupełnie zwęglone szczątki malca, który ukrył się tam widocznie i zasnął.

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKA.

(Nadesłał D. Felczer z P.).

W środku jest czerwony
I dosyć rogaty,
Ma imię mężczyzny,
Jest z piór a nie z waty.

2. SZARADA.

(Nadesłał Mateusz Zięba z O. B.).

Pierwsze z trzeciem są głosy ptasie:
Drugie z trzeciem mają gosposie;
Trzeciego z czwartem to lasy mają,
A całość ludzie w spichrzu chowają.

3. SZARADA.

(Nadesłał K. Szymański z P.).

Pierwsze są litery a drugie narady,
Całość to jest miesiąc — niema innej rady.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy oprawną książkę z obrazkami E. Jerlicza p. t. ***Dług ojcowski.*** — Nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 18 czerwca b. r. Adres: **Kraków, ul. św. Tomasza l. 32. Redakcya *Roli*.**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 22 *Roli*: 1. Zagadka: **Kielich,** 2. Łamigłówka: **Napoleon,** 3. Szarada: **Topola.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

Zagadki niczego! Trochę pomyślałem
Zanim rozwiązanie do *Roli* wysłałem.
Kielich to przyjemność każdego pijaka,
Póki go zupełnie nie zmieni w żebraka.
Kielich i kieliszek jest to wszystko jedno —
To już niejednego do nędzy przywiodło.
A inni tem sobie honor przysporzyli,
Gdy drugim w toastach wszystkiego życzyli.
W kościele też będzie srebrny, złoty, duży,
Lecz ten co innego, bo ten Bogu służy.

W łamigłówce Napoleon, sławny cesarz będzie,
Co granice przeinaczał w Europie wszędzie,
Lecz tak samo spoczął w grobie, jak ubogi,
Którego świat nie znał, lecz Bogu był drogi.
Trzecie pierwsze lato, drugie trzecie pola,
Całość będzie zato wysoka topola.
Myślę, że odgadłem, chciałbym książkę dostać,
Ale pierwej muszę Czytelnikiem zostać,
Korony posyłam niech *Rola* przychodzi:
Ona mi za wszystko najlepiej nagrodzi!
Roli Czytelników milion niech przybieży,
Co z całego serca życzę ja, czytelnik świeży.
Redaktorom życzę szczęścia ja, czytelnik nowy
Z Pnikuta chłop prosty,

Wincenty Cechowy.

2.

Pan Józef Sieńczak bardzo dobrze słynie
Ułożył łamigłówkę, jak majster »Naczynie«.
Pewnie on się uczył w stolicy »Ateny«,
Bo też bez nauki nie byłby tak znany.
Stronnictwa obchodzi zawsze »Polityka«.
»Obywatel« kraju z nią się czasem styka.
Instrument muzyczny będzie pewnie »Lira«
»Edward« imię pańskie, nie jak Maciek Bzdura
Lecz i z niego także pokaźna »Osoba«,
Figuruje w *Roli* jak na drzewie sowa,
Lecz, że się odznaczy i dotrzyma słowa,
Zbierze wszystkie dzieuchy i będzie »Namowa«
By też wszystkie wspólnie zaprenumerowały
Rolę z Maćkiem Bzdurą i obraz dostały.
Zdaje się mi teraz już praca skończona,
Bo mam z góry na dół już »Napoleona«.

Pięknie ułożona szarada jest przecie,
W cieniu drzew poczytać bardzo miło w lecie,
Trzecie z pierwszem na wsi przyjemne jest »Lato«,
Bośmy czekali całą zimę na to.
Siedzę w cieniu, czytam, spoglądam na »Pola«,
Jaki plon wydaje uprawiona rola.
Żyto idzie pięknie, nie zgorzej fasola,
Aż mi wpada w oczy Piotrowa »Topola«.
Jest już rozwiązana łamigłówka z szaradą,
Spodziewam się, że mi książkę jaką dadzą.

Mateusz Zięba.

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Adela Bezokówna z K. m., Kazimierz Szymański z P., Dawid Felczer z P., Józef Gadzicki z O., Szymon Węgrzyn z W. M., Andrzej Koczan z Z., R. Suchodolski z M., Karol Baron z P., Michał Pietryka starszy z B., Piotr Kiczek z G., Wojciech Bober z H., Adam Warchoł z Z., Antoni Kardysz z Ż., Józef Maślanka z R., Jan Jezioro z O., Józefa Hirszberg z K., Władysław Dziwisz z W. R., Adam Matyka z S., Władysław Moskal z G., St. Winkowski z P., J. Wiśniowski z Ch., Fr., Migdał z S., Władysław Ćwieka z T., Józef Krukurka z K., Michał Dudek z Ż., Józef Witkowski z N., Ferdynand Kuraś z T.

Nagrodę p. t. ***Podróż do środka ziemi*** wylosował p. **Antoni Kardysz** z Ż.

Odpowiedzi Redakcyi.

Mateusz Zięba w O. B. Dziękujemy za ostrzeżenie. Zaraz po pierwszym razie spenetrowaliśmy sami, co to za ptaszek i nie damy siy naciągnąć. Jakby o to chodziło, potrafimy i my takiego ptaszka wsadzić do ciasnej klatki, ale nie lubimy tego robić. Niech padnie na kogo innego! — Władysław Ćwieka w T.: Cieszy nas, że *Rola* spodobała się. Zaczekamy chętnie. — Kazimierz Szymański w P.: Mamy nadzieję, że los jeszcze nieraz przyzna Panu nagrodę, trzeba być tylko cierpliwym i jak najczęściej nadsyłać rozwiązania. Znamy życzliwość Pańską dla *Roli* i będziemy starali odwdzięczyć. Tym, którzy odbierają naszą gazetkę a prenumeraty nie płacą, ani o zaczekanie nie prosili, poczęliśmy wysyłkę wstrzymywać. Idzie to pocztami, więc na waszą gminę wkrótce kolej przyjdzie. — Antoni Kardysz w Ż. Niech tam inn' czytają paskudztwa, jeżeli nie szanują swej godności, każdy jednak rozumny człowiek woli gazetkę pouczającą i uczciwą. Łączymy serdeczne pozdrowienia. — Jan Różański w B.: Pisze nam Pan, że wysyła prenumeratę całoroczną, ale myśmy jej dotychczas nie otrzymali. Prosimy reklamować. — Jan Warzała w Ł.: Rozwiązania najlepiej przysyłać na kartce korespondencyjnej, bo to najtaniej. Jeżeli ktoś przysyła w liście trzeba nalepić markę za 10 h. Za obecny list musieliśmy zapłacić 10 hal., a oprócz tego przyszedł zapóźno. — Karol Koś w F.: Zaczekamy. Maciek Bzdura weźmie się do żeniaczki po żniwach, gdyż teraz gorąco, to mu płoche myśli wyleciały z głowy. — Władysław Heliński w F.: Dobrze. — Szymon Węgrzyn w W. M.: Nic nie szkodzi. U człowieka rzetelnego, to tak pewne jak w kieszeni. Posyłamy dalej. — Władysław Czopek w M.: Według podanych adresów posłaliśmy. Tylko trochę obrotności a rzecz z pewnością się uda. — D. Felczer w P.: Jedna w numerze — druga dobra, ale niestosowna. — Maciej Zawada w G.: *Rolę* wraz z czekiem wysyłamy. Prosimy napisać czy wysłać numera od Nowego Roku, czy też posyłać numera od teraz. — Franciszek Fularz w M.: Posyłamy według podanych adresów i dziękujemy. — Wojciech Dudek w J.: Dobrze. — Leon Łętowski w S.: *Rolę* wysyłamy podług podanych adresów. G. J. Wilkoniowi posyłamy numera od Nowego Roku. Dziękujemy i polecamy się nadal. Reszta listownie. —

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.: Jakób Paff z Ch. (2 K.), Franciszek Turbak z Ch. (1 K.), Franciszka Obarowa z Ś. (2 K.), S. Schwalb z B. (2 K.), Wydział Rady pow. z Borszczowa (20 K.), Wincenty Cechowy z P. (2 K.), Jan Gaura z H. (3 K.), Jan Burdel z H. (2 K.), Michał Zygmunt z N. (4 K.), Piotr Łatka z D. (4 K.), Tomasz Świrczek z F. (2 K.), Aleksander Smogarzewski z S. (2 K.), Józef Żądło z H. p. (2 K.), Kółko rolnicze w Sokolnikach (4 K.). Miecz. Waldeck z P. (4 K.), J. Starzyk z J. (1 K.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 7 czerwca:

Buhaje	Kor.	120	do	280	za sztukę
Woły	„	200	„	300	„
Krowy	„	110	„	280	„
Jałówki	„	80	„	200	„
Cielęta	„	14	„	70	„
Świnie (bita waga)	„	156	„	164	za 50 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w dniu 7 czerwca:

Pszenica	Kor.	10·30	do	10·80	za 50 kg.
Żyto	„	7·40	„	7·80	„
Jęczmień	„	7·—	„	7·20	„
Owies	„	7·80	„	7·90	„
Otręby pszenne i żytnie	„	4·90	„	5·—	„

Gdzie się tylko Niemiec wkręci,
Ucisk niesie i zagładę;
Kto żyw niechaj ma w pamięci
Jego podstęp — jego zdradę.

— Tak późno wracasz ze szkoły smarkaczu? Pewnieś znowu siedział za pokutę?

— Przecież mamusia sama mówiła, że podczas postu powinno się odbywać pokutę.

Inspektor szkolny: Kto ochrzcił Polskę?

Dziecko (po długim namyśle): Chyba ksiądz, proszę pana.

— Panie doktorze, panie doktorze, prosze prędzej, bo mój stary umiera.

— Jeżeli już umiera, to co tam po mnie?

— No, zawsze przy doktorze to będzie prędzej i łatwiej.

Maciek, zobaczywszy słonia: Tatusiu, taka gruba skóra, toby się nam obom przydała?

Ojciec: Dlaczego?

Maciek: Wam, gdy was matusia walą, a mnie, jak profesor grzmoci.

— Jesteś oskarżony, żeś wybił Maćkowi dwa zęby.

— A juści, alem nie żądał zapłaty.

— Jakto zapłaty?

— A no, cyrulik kaze se dwie szóstki płcić

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.

Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.